

LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE
IM. TADEUSZA KOŚCIUSZKI W MIECHOWIE

„Stanisława Danecka
ps. „Wierna” - słaba, a jakże silna kobieta.”

Aleksandra Czarnecka

Praca napisana pod kierunkiem:

Mgr Renata Piwowarczyk - Ryłko

Było ciepło, letnie popołudnie. Należało do tego rodzaju popołudni, kiedy słońce wcale nie ma ochoty zachodzić, tylko spuszcza wciąż radośnie swoje rozgrzewające promienie. Kiedy idzie się samotnie taką ulicą jak tamta, w takie popołudnie jak tamto sierpniowe, każdy myśli o czymś innym.

Ja właściwie chciałam odpocząć od tego zastanawiania się nad codziennymi problemami, nad zbliżającą się nową szkołą, której tak się obawiałam. Po co, skoro ten dzień jest tak piękny i można myśleć o czymś zupełnie odmiennym? Np. o pani Daneckiej. Bo to ulicą jej imienia wtedy szłam. Aż zatrzymałam się przy tabliczce. Kim ona właściwie była? Nigdy nawet nie obito mi się o uszy to nazwisko, a to dziwne. Bo przecież interesuję się historią i biografiami wielkich ludzi. Chyba, że była osobą zasłużoną dla ówczesnego reżimu, a nazwy nie zmieniono, bo za dużo zachodu, bo nie ma funduszy. To zmienia postać rzeczy. Tamtego dnia poszłam dalej, i choć nadal zastanawiało mnie, kim była, to zrodziło się we mnie przeświadczenie, że pewnie kimś mało ważnym. Jakże mylnie! Kiedy wróciłam do domu wpisałam do przeglądarki internetowej jej imię i nazwisko ale nie ukazało mi się nic konkretnego. Upewniło mnie to,



że pewnie była mało znaczącą po PRL-owską osobowością która być może wypracowała najszybciej normę albo zrobiła coś równie „ważnego” dla ustroju i państwa. Jakiś czas później, jesienią jechałam tą ulicą samochodem, razem z mamą. Przypomniało mi się tamto popołudnie i zapytałam mamę o Danecką. Nie udzieliła mi odpowiedzi, ponieważ sama dobrze się nie orientowała w tym temacie. Nazwisko kojarzyła gdzieś z przeszłości, ale z czym? Tego nie wiedziała. Znow zajęłam się czymś innym. W końcu nowa szkoła, nowe obowiązki, a ta cała Danecka nie nurtowała mnie aż do tego stopnia, żeby zaprzętać nią sobie wtedy głowę.

Kiedy dowiedziałam się o konkursie z historii zaczęłam się poważnie zastanawiać nad tematem pracy. Interesują mnie wybitne postacie, dające przykład swoim życiem i postępowaniem innym, więc nie mogłam narzekać na tematykę. Ale kogo opisać? Kto w Miechowie, albo w okolicy, wyróżnił się w okresie okupacji hitlerowskiej i później w czasach PRL-u, na tyle, że nazwali na jego cześć ulicę, plac albo szkołę? Pomyślałam o Zespole Szkół nr 2 imienia Jana Pawła II, szybko zrezygnowałam z tego pomysłu.

Mogłabym jeszcze opisać 106 Dywizję AK, ale chciałam mieć konkretną osobę, a nie grupę. Dowiedziałam się, że jeśli chcę opisać osobę, to pozostała mi pani Stanisława Danecka. Wtedy przypominałam sobie o swoich rozmyślaniach z nią związanych i zrozumiałam, że muszę napisać właśnie o niej! W poszukiwaniu materiałów ponownie wpisałam jej dane osobowe do wyszukiwarki internetowej. Jednak poszukiwania w ponoć „wszechwiedzącej” sieci zakończyły się ponownie fiaskiem. Znalazłam jedynie parę wzmianek odnośnie ulicy, nic wielkiego, żadnych danych o życiorysie. Pomyślałam, że pozostały mi książki, na pewno ktoś ją opisał, albo przynajmniej poświęcił jej sporo miejsca w swoim dziele. Jednak i tu moja nadzieje nie do końca się ziściły, ponieważ owszem, możemy odnaleźć informacje o niej w dziełach poświęconych walkom i konspiracji podczas okupacji na terenie Małopolski, ale liczyłam na to, że odnajdę ich znacznie więcej.

Stanisława Danecka urodziła się 18 kwietnia 1908 roku w Kielcach jako dziecko Józefa i Antoniny Banasików. Zdobyła średnie wykształcenie i wyszła za mąż za Mieczysława Daneckiego, pracującego jako telegrafista w komendzie powiatowej PP. Mieli jedną córkę. Ich życie, podobnie jak życie wielu innych rodzin diametralnie zmieniła wojna. Mieczysław Danecki nie podjął pracy w organizowanej przez władze okupacyjne policji, co motywował złym stanem zdrowia. Pomogli mu miechowscy lekarze, dzięki którym uzyskał stosowne dokumenty. Założyli natomiast restaurację, która w latach 1939-43 działała jako przykrywka do prowadzonej działalności konspiracyjnej, w którą zaangażowali się państwo Daneccy. Początkowo, przez okres trzech miesięcy, związani byli z Wojskową Organizacją Rewolucyjną później z Tajną Armią Polską - Konfederacją Zbrojną (organizacja w 1941r. weszła w skład Związku Walki Zbrojnej). Mieczysław Danecki, pod pseudonimem „Bogdaniec” pełnił w niej funkcję oficera organizacyjnego Komendy Powiatowej TAP-KZ, a jego żona pod pseudonimem „Wierna” zajmowała się początkowo kolportowaniem „Ogniem i Mieczem” (w PWOR), później „Biuletynu Organizacyjnego” (w TAP-KZ), wreszcie „Polska na fali Londynu” (w AK). Pani Danecka była też

łączniczką kurierką i komendantką skrzynki kontaktowej. Jak widać, obydwójce wierzyli w ideał wolnej Polski i chcieli ze wszystkich sił, korzystając ze wszystkich możliwości wcielić go w życie. Na pewno zdawali sobie sprawę z możliwości „wpadki”, szczególnie biorąc pod uwagę bestialstwo Gestapo podczas przesłuchań, powodujące, że ludzie najszczerzej pragnący walczyć i nie poddać się, nie mając wystarczająco silnej woli ulegali torturom i donosili na przyjaciół.

Stanisława Danecka „wpadła” wraz z wieloma innymi zaangażowanymi w konspirację ludźmi wskutek prawdziwego domina. Na terenie Przemyśla zatrzymano młodą Żydówkę, Annę Bochnerównę, która miała kenkartę wyrobioną przez Bronisława Fałenckiego, urzędnika sądowego z Miechowa. Gdy została złapana, zmuszono ją do powiedzenia, kto jej pomógł. Gdy następnie schwytano Fałenckiego wszystko zaczęło się toczyć lawinowo, gdyż podczas przesłuchań wydał mnóstwo osób zaangażowanych w działalność konspiracyjną w tym panią Danecką. Jej mąż wracający do domu w ostatniej chwili został powiadomiony przez kontrwywiad o zasadzce, co prawdopodobnie uratowało mu życie. Jednak Stanisława nie miała tyle szczęścia: 11 marca 1943 roku została aresztowana przez Gestapo i od razu poddana „obostrzonemu” przesłuchaniu. Kto choć trochę orientuje się w sposobach działania Gestapo na pewno zdaje sobie sprawę co to oznaczało. Bili ją i torturowali, a choć nie wiemy dokładnie, w jaki sposób, to dokonane przez dr Antoniego Terajewicza oględziny zwłok wykazały zgniecenie wszystkich paznokci u obu rąk i zupełne odbicie obydwu nerek. Tak, oględziny zwłok, bo pani Daneckiej podobnie jak wielu innym nie udało się przeżyć przesłuchań Gestapo.



Budynek więzienia widok obecny (front)



Budynek więzienia widok fragmentu muru

Wiemy jednak, że była niezłomna. Pomimo najcięższych tortur, bicia i nawet konfrontowania jej z Fałenckim, który potwierdzał jej zaangażowanie w konspirację, nie przyznała się do zarzucanych jej czynów. Nie powiedziała im nic. Informacje te czerpiemy z relacji „Basi” agentki, AK, która pracowała za drzwiami, i w miarę możliwości przekazywała informacje o postawach przesłuchiwanym naszemu wywiadowi, co z kolei umożliwiło podjęcie odpowiednich środków. Wiemy, że Danecka milczała, i jedyną osobą którą prosiła o pomoc był dozorca więzienny Franciszek Konarski. Ale AK nie zapomniała o niej i planowała w jakiś sposób odbić „Wierną”. Jednak pierwsza próba nie powiodła się. Polegała ona na podaniu Daneckiej środka, który miał wywołać objawy tyfusu, aby musiano przewieźć ją do szpitala, co umożliwiło odbicie. Niestety podano ilość tego środka była zbyt mała i nie wywołał on oczekiwanych objawów. Planowano kolejną próbę uwolnienia jednak było już za późno. „Basia” relacjonuje, że podczas ostatniego dnia życia, „Wierna” była przesłuchiwana wyjątkowo okrutnie. Niemcy potrzebowali jej zeznań a fakt, że nie mogli złamać tej zdawać by się mogło szarej, słabej kobiety, Polki od siedmiu boleści i fanatyczki idei niepodległości wyjątkowo nie odpowiadał ich oczekiwaniom. Ostatniego dnia jej życia, 7 kwietnia 1943r. w godzinach rannych rozpoczęto badania, które kontynuowano aż do godziny 11. Przez te kilka godzin, „Basia” słyszała krzyki kobiety, mordowanej w wyjątkowo brutalny sposób. Godzinę przed południem, nieprzytomną dającą słabe oznaki życia wyniesiono z sali. Jeden z Niemców, Peters krzyknął za nią: „Zanieście to ścierwo do szpitala!”. Niestety nie zdołano dowieźć jej do szpitala, bowiem w drodze, na wozie więziennym Stanisława Danecka zmarła.

Gdy przeglądałam materiały na jej temat, a szczególnie, gdy czytałam o jej śmierci, dostrzegłam podobieństwo pomiędzy nią a Janem Bytnarem, „Rudym” z „Kamieni na szaniec” Aleksandra Kamińskiego. Obydwójce trzymali się podjętej decyzji o walce i nie zrezygnowali nawet wobec takich przeciwności jak przesłuchania Gestapo. Obydwójce bardziej cenili życie ludzi, których mogli wydać niż swoje. Woleli je nawet stracić niż wystawić na szwank swój honor czy godność osobistą. Obydwójce ponieśli śmierć w wyniku bestialstwa innych ludzi, zakatowani i zamęczeni przez Niemców. Jednak w samym momencie ich śmierci dostrzegłam zasadnicze różnice. „Rudy” przez całe życie był wolny i taki umarł. Otaczali go

przyjaciele gotowi ponownie narażać za niego życie. Umierał szczęśliwy i wolny. Danecka nie miała tak pięknej i promieniejącej jasnością bohaterskiej śmierci. Umarła osamotniona, z daleka od rodziny i przyjaciół zdana na siebie i wrogo nastawionych do niej ludzi. Nie mogła przed śmiercią zaczerpnąć powietrza jako całkiem wolny i szczęśliwy człowiek. Jej śmierć była taką samą tragedią jak każda chwila życia od momentu, gdy została złapana.



Płyta nagrobna Stanisławy Daneckiej na cmentarzu miechowskim



Fragment płyty poświęconej pamięci żołnierzom Inspektoratu Rejonowego „Maria”

Różnice jednak widać także idąc dalej: życie „Rudego”, jego bohaterstwo, ofiarność i oddanie opisano w książce, która porywała i pasjonowała czytelników przez tyle lat, aż po dzień dzisiejszy. Jego życie było znane Polsce, a było to życie godnego reprezentanta swojego pokolenia. I chwała panu Kamińskiemu za to, że opisał Jana Bytnara, bo kto wie, czy nowy system i jego rząd nie skazałby go na zapomnienie? Bo taką właśnie politykę prowadził przecież nowy rząd wobec bohaterów, czyli także wobec pani Daneckiej. Pokolenie moich rodziców, wychowane w czasach PRL-u, niewiele wie na jej temat. Właściwie to tylko tyle, że zginęła podczas wojny i mamy ulicę jej imienia. Żadnych szczegółowych danych, nic co mogłoby choć trochę jaśniej nakreślić jej postać... Wydaje mi się, że to „skazywanie na zapomnienie” wielkich ludzi ostatniej wojny, było jeszcze gorszym i okrutniejszym posunięciem niż tortury Gestapo. Dlaczego? Ponieważ bicie i znęcanie się odbiera siły, chęć do walki a często i nadzieję. Skazańcy chcą umrzeć, bo boją się, że mogliby coś powiedzieć, ale także i dlatego, bo wierzą że ich śmierć będzie miała sens, że zapamiętamy ich jako bohaterów, którzy umierali za ideały. Władze PRL-u nie chciały dopuścić do tego, żeby historia potoczyła się swoim zwykłym kołem, żeby mogła rozliczyć po wojnie ludzi z ich postaw. Ale nie zdawali sobie sprawy z tego, że historii nie można aż tak zmieniać i aż tak fałszować, bo kłamstwo zawsze wyjdzie na jaw. Dlatego właśnie teraz tak ważne jest, aby przywracać tę pamięć i rozślawiać prawdziwych bohaterów.

Pseudonim pani Daneckiej brzmiał „Wierna”. Myślę, że idealnie pasował do jej postawy. Wierna ideom wolnościowym, ideałom, ofiarna i oddana od początku do końca. Wierna, tak jak wielu ludzi w tamtym strasznym czasie. Bowiem w takim właśnie okresie jak wojna, ujawniają się najlepsze i najgorsze ludzkie instynkty, wtedy nikt nie pozostaje obojętny i neutralny, staje przed wyborem. Jedni dokonują tylko koniecznego wyboru i nie zawsze są przekonani o jego słuszności, co skutkuje słabością i uleganiem naciskom. Inni, jak Danecka, od dokonanego wyboru uzależniają swoje życie. W czasie wojny rodzą się bohaterowie i najwięksi zdrajcy, a myślę, że opisywana kobieta jednoznacznie udowodniła, do jakiej zalicza się kategorii.

Udzieliłam, więc sobie odpowiedzi na pytanie, które zadałam na początku. Kim była? Wzorem do naśladowania, człowiekiem niezłomnym i niebywale odważnym, o doskonale dobranym pseudonimie.

W Miechowie, jedna z ulic nazwana została jej imieniem. W tym momencie przy tej krótkiej uliczce mieści się Urząd Skarbowy, bank i sklep znanej sieci handlowej. Myślę jednak, że to akurat nie ma większego znaczenia. Bo nie jest ważne, co się tam znajduje, ważne jest, czy my, ludzie, którzy chodzą tą ulicą wiemy, kim była i czy rozumiemy jej ofiarę. Ktoś może ją nazwać małym kółkiem w machinie, jakim był ruch oporu na ziemiach polskich, być może także mało znaczącym, ale takiej osobie chciałabym przypomnieć, że to właśnie praca szeregu takich małych kółeczek przyczyniła się do odzyskania niepodległości przez Polskę.



Tablica z nazwą ulicy (budynek sklepu znanej sieci handlowej) Tablica pamiątkowa (budynek przy ul. Miechowity)

My młodzi ludzie, którzy mamy szczęście żyć w czasie pokoju nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, co oznacza wojna, utrata niepodległości i walka o nią. Nie pamiętamy i nie doceniamy często tych, którzy walczyli, oddawali zdrowie i życie dla swoich ideałów i miłości do swojego kraju i narodu. Bywa i tak, że nie jesteśmy w stanie poświęcić nawet odrobiny swego czasu dla innych. Człowieczeństwo to nie tylko życie pełną parą i czerpanie z niego samych korzyści i uroków. Życie człowieka to przede wszystkim zachowanie wbrew wszystkiemu godności, honoru, wierności swoim zasadom i ofiarowanie bezinteresownej miłości innym. Ta kobieta była żoną matką i nikt nie miałby jej za złe, gdyby chciała przeżyć okupację chociażby dla swojego dziecka. Jednak nie. Ona wybrała taką metodę walki, jaką mogła i nie zrezygnowała z niej do końca. Nie istniała taka forma nacisku, która by ją złamała. Ile razy myślała o swoim mężu i córce, czy też są schwytani, co dzieje się z jej jedynym dzieckiem. Nie wiemy czy i takich argumentów nie używano, aby ją złamać. Czy ktoś z nas młodych ludzi wie gdzie spoczywa „Wierna”? Czy ktoś zapali dla niej jeden płomień, aby docenić jej wielkość? Czy istnieje wielu ludzi, których byłoby stać na taką odwagę? Ilu z nas posiada taki niezłomny charakter i potrafi poświęcić coś z siebie dla wyższych celów bądź dla drugiego człowieka? Ta kobieta nie prosiła o uratowanie życia, ale o szybką śmierć.

Dzisiaj, kiedy nie liczą się ideały, kiedy gonimy za dobrami doczesnymi i blichtrzem tego świata, rzadko zwracamy uwagę na przyjaźń, honor i pokładane w nas zaufanie. Postać tej kobiety jej życie, działalność i śmierć w niewyobrażalnych męczarniach utożsamia odeszłe dawno w zapomnienie wzorce, etykę i honor. Tylko zastanówmy się, czy one naprawdę są zmurszałe?

„ Tyle wiemy o sobie ile nas sprawdzono.

- Wisława Szymborska